

czerwiec 2012

LS KOMOTYWA



móc spojrzeć w lusterko
profesor
Joachim Jęsień

szara codzienność
szejka
z Dubaju

pokazał język
Miłosz

Mazurkiewicz - Dubieński

Afryka



Witajcie!

Mimo kończącego się roku szkolnego, wręczamy Wam nowy numer "LOkomotywy", bo mniej nauki = więcej czasu.

Może więc znajdziecie chwilę na podróże? Dziś zabieramy Was do Afryki i Dubaju, a także proponujemy "powrót do przeszłości" naszego LO dzięki p. prof. Joachimowi Jęskowi. Kilka słów o Sonisphere Festival obudzi wspomnienia, a terminarz zmotywuje do chwili rozrywki - czy to daleko, czy tuż obok Złotowa. Na końcu publikujemy też odrobinę "korespondencji", a w myśl przysłowia "koniec języka za przewodnika" proponujemy coś nietypowego - zobaczcie sami...

Niezapomnianych wakacji!

- naczelna



lata osiemdziesiąte: mecz nauczyciele LO kontra księża z parafii pw. WNMP
 stoją: 9 - Stanisław Chmielewski; 8 - prof. Andrzej Motak; w bluzie - prof. Joachim Jęsieć; 4 - prof. Mieczysław Klimczak; 3 - prof. Sylwester Szczerbiak;
 na dole od lewej: ks. Aleksander Pająk MSF; ks. Waldemar Murach MSF; ks. Joachim Fąs MSF;
 ks. Marian Lewicz MSF; ks. Rajnold Skowronek MSF; ks. Bogusław Kudła MSF; ks. Piotr Lipski MSF;
 ks. Zdzisław Wawryszuk MSF; prof. Czesław Buchwald

Móć spojrzeć w lusterko

Nasze liceum pamięta kilka pokoleń, wielu nauczycieli i absolwentów. Postanowiliśmy nieco zagłębić się w tę historię. Czy spodziewaliśmy się ciekawej rozmowy? Na pewno tak, nasz rozmówca jest bowiem osobą nieprzeciętną, rozpoznawalną i cenioną. Nie sądziłyśmy jednak, że po serdecznym powitaniu nastąpi tak inspirujące i wyjątkowe spotkanie, łączące wiele wspomnień z ukształtowanymi przez życie wnioskami. O fizyce, oblanych studiach, niepokornych uczniach i zdarzeniach jak ze scenariusza filmowego miałyśmy zaszczyt posłuchać od dyrektora i wieloletniego nauczyciela naszego liceum, pana profesora Joachima Jęska.

[Jak zaczęła się przygoda Pana Profesora z fizyką?](#)

W Złotowie były trzy szkoły: szkoła ćwiczeń (w budynku obecnego przedszkola przy ul. Mickiewicza), szkoła im. Staszica oraz tzw. jedenastolatka – szkoła podstawowa i liceum w jednym. Cieszyła się ona najlepszą renomą, więc dostać się i ukończyć – to było coś. Urodziłem się w grudniu 1944 r. w Zakrzewie, a do jedenastolatki poszedłem w 1951 r. Najbardziej odpowiadały mi trzy przedmioty ściśle: matematyka, fizyka i chemia – sprawiały mi najmniej problemów i najmniej musiałem nad nimi siedzieć, w odróżnieniu od np. historii, której nie lubiłem: trzeba było za dużo siedzieć, za dużo czytać, za dużo pamiętać, a za mało rozumieć. Zdecydowanie najbardziej odpowiadała mi matematyka, której uczył mnie prof. Edmund Połczyński. Jego metoda, wymuszająca samodzielność, to było to co mi pasowało, mimo że nigdy nie byłem orłem. Fizyka... była raczej na drugim miejscu, po matematyce. Wiązało się to również z osobą nauczyciela, którym był prof. Józef Wejner. Maturę zda-



p. prof. Jęsek z córką,
p. Joanną Nawrocką
(fot. Martyna Brandt)

łem równo 50 lat temu. Wyglądała ona nieco inaczej niż dzisiaj. Zdawało się jednego dnia 5 przedmiotów. Swoje pytania maturalne z fizyki pamiętam do dziś.

[A studia?](#)

Po maturze zacząłem studiować matematykę na UAM w Poznaniu i oblałem. Przez głupotę. Zamiast wepchnąć się prędkiej na zaliczenie, stałem dwanaście godzin przed drzwiami, wszedłem pod koniec. Ze zmęczenia i zdenewrowania odpowiedziałem bardzo źle. Egzaminator stwierdził, że mam się poduczyć i przyjść jutro. Obrażony wyszedłem na korytarz i pomyślałem: „Co ja przez tą noc zdążę się nauczyć?”.

W dziekanacie złożyłem pismo o rezygnacji ze studiów z prośbą o zwrot dokumentów. Otrzymałem je z adnotacją: „skreślony z listy studentów”. I tak zostałem wyrzucony ze studiów. Wróciłem do Złotowa, pracowałem w różnych miejscach – na kolei jako pracownik fizyczny - sezonowy, w bibliotece. Uciekając przed poborem, złożyłem dokumenty do studium nauczycielskiego w Poznaniu, na kierunku matematyka z fizyką. Wtedy często się tak zdarzało, że nauczycielem zostawał nie ten, kto chciał, ale ten, kto uciekał przed wojskiem czy nie dał sobie rady na „normalnych” studiach.

Byłem na praktykach w szkole i okazało się, że mam fantastyczny kontakt z dziećmi, po prostu. „Może to jest to, co chcę robić? Może zostać nauczycielem?”. Zlikwidowano jedenastolatkę i zacząłem uczyć w szkole podstawowej nr 1 im. S. Staszica. Po kilku latach zdecydowałem, że wolę uczyć tylko fizyki – było to ciekawsze. Potem ministrem został Jerzy Kuberski, który pozwolił nauczycielom uzupełnić wyższe wykształcenie. Odgórnie skierowano mnie na fizykę do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku. Dobrze trafiłem, bo czasem nauczyciele historii zostawali magistrami chemii.

Kiedy zaczął Pan Profesor pracę w naszym liceum?

Oo, to jest idealny scenariusz na film. Zacząłem trzeci rok studiów na WSP, gdy zmarła nauczycielka fizyki w ekonomii i zaproponowano mi pracę w tej szkole. Na moje pismo z prośbą o pozwolenie przejścia do ekonomii, otrzymałem od inspektora oświaty odmowę, motywowaną brakiem pełnych kwalifikacji do pracy w szkole średniej, ponieważ nie ukończyłem jeszcze studiów. Wszystko w porządku. Ale czytam dalej. Jednocześnie proponuje mi... przejście ze szkoły podstawowej do liceum ogólnokształcącego w charakterze nauczyciela fizyki!

W gronie pedagogicznym, do którego dołączyłem pracowało wie-

lu moich nauczycieli i to było najbardziej stresujące. Jak mnie przyjmą, jak się tam odnajdę? Ale przyjęli mnie bardzo dobrze, od samego początku byłem jednym z nich. Pan Norbert Blachowski, pan Edmund Połczyński, pan Józef Wejner – moi nauczyciele stali się moimi kolegami z pracy. Mało tego, zostałem później ich dyrektorem, przez osiem lat. Tak się koleje życia potoczyły...

Więc tak się zaczęła moja kariera w ogólniaku: miałem za słabe wykształcenie.

mnie szef „Solidarności” i powiedział, że mogę być dyrektorem. Miałem opinię osoby, która stara się nikomu nie zaszkodzić, a raczej pomóc... Za panem Andrzejem Hermanem, jedynym internowanym nauczycielem ze Złotowa, poszedł tzw. list gończy i nikt nie chciał go przyjąć do pracy. Mimo to znalazł się dyrektor, który go zatrudnił... Pan Herman uczył w ogólniaku dalej, wziąłem to ryzyko na siebie – na szczęście nic się nie stało. Pozostać sobą – bez względu na modę, czasy, to moja dewiza.



lata młodości - z prof. dr. hab. Andrzejem Tatarskim
(archiwum prywatne)

Co było dalej?

Później zaczęły się lata ciekawe – czasy zmian, „Solidarności”... Był taki moment, że zarzucano mi np. to, że byłem członkiem partii i nie powinienem być dyrektorem. A ja zostałem nim z wyboru rady pedagogicznej. Kiedy złożyłem rezygnację, zaczęto mnie namawiać, abym pozostał na tym stanowisku. Krótko mówiąc: ostatecznie przyszedł do

Słyszysz czasem: „Dobrze będzie widziane, jak zrobisz tak czy tak” – ale kiedy zrobisz to wbrew sobie, jak spojrzysz potem w lusterko? Pamiętam czasy, gdy trzeba było tłumaczyć się z krzyża na ścianie. Kiedy miałem zostać dyrektorem, zadano mi pytanie:

„A co zrobicie, towarzyszu, gdy młodzież będzie chciała zorganizować pielgrzymkę do Górk



Spotkanie po latach z wychowankami
(archiwum prywatne)

Klasztornej?”. Powiedziałem prosto z mostu: „Nic.” – „Jak to nic?” – „Czy wy nie rozumiecie, że jeżeli ja czeokolwiek zabronię, to pójdzie 150 osób, a nie 100. To oczywiste i normalne, że skutek będzie odwrotny do zamierzonego. Należy tę sprawę potraktować tak: jeżeli młodzież chce, proszę bardzo. Ja nigdy nie stanę przeciwko nim! Bo jeżeli tak zaczną urzędowanie, to już mogę się pakować.”

Czy trudno było Panu rozstać się z liceum? Brakuje Panu szkolnego dzwonka?

Odszedłem ze szkoły w 1996 r. Pamiętam, że żona mówiła: „Ty już nigdy się z tą szkołą nie rozstaniesz, nie pójdziesz na emeryturę”. Ostatni rok – płatny urlop i praca z żoną w sklepie spowodowały, że rozstanie z ogólniakiem przyszło mi bezboleśnie. Aż sam się dziwiłem, że wcale mi go tak mocno nie brakuje. Natomiast, gdy po paru latach okazało się,

że mogę jeszcze pouczyć – ach, to było coś! Z chęcią! Z chęcią wziąłem te kilka godzin. Dwukrotnie wracałem na chwilę do szkoły – z olbrzymią radością. Było to dla mnie jak transfuzja świeżej krwi, zastrzyk czegoś, co mnie pobudzało. 25 zadań liczyłem w domu, żeby w szkole rozwiązać z wami 5. Dlatego zmartwiony byłem koniecznością odejścia ze względu na stan zdrowia. Niestety, szkoda... Gdybym wiedział, jak to wszystko się potoczy... Zaryzykowałbym i nie zrezygnowałbym z dalszej pracy. Cieszyłem się, że do końca miałem z młodzieżą wspólny język.

Co jest najtrudniejsze w pracy nauczyciela? Odpowiedzialność za czyjąś wiedzę, świadomość, że kształtuje się młode pokolenie?

Nie nazwałbym tego tak mocno, górnolotnie. Kształtuje się świadomość? – na pewno tak. Przekazuje się wiedzę? – na pewno tak. Czy przy okazji daje się wzorce?

– oczywiście, że tak. Bardzo ważne jest podejście. Jeśli czuję, że tracę kontakt z młodzieżą, że zaczynam porównywać: „Kiedyś tak nie było, za moich czasów tak nie było...”; jeśli zaczynasz się łapać na takim myśleniu, jeśli zaczynasz nadawać z uczniami na różnych falach, to oznacza, że przyszedł czas – ale na ciebie, aby odejść. Co więcej, starałem się zawsze traktować młodzież poważnie, obdarzyć zaufaniem, że gdy będzie potrzeba, to ja za nimi, a oni za mną staną murem. Miałem klasy niepokornych uczniów, którzy rozrabiali równo, zdolnych do wszystkiego. Byłem trzy lub cztery razy na komisariacie w ich sprawie. Często nie wiedzieli rodzice i dyrektor, a wiedziałem ja – o ciąży albo o tym, że uczniowie popili i porozrabiali w pociągu, powybijali szyby. Teraz by za to „beknęli”, a co dopiero kiedyś! Wyrzucano ze szkoły natychmiast. Ale nie spadł im włos z głowy. Takie było zaufanie między nami. Uczniowie od razu wychwycają, czy ktoś jest nauczycielem tylko z zawodu. Owszem, niektórych przedmiotów uczymy się, bo musimy, ale najważniejsze jest, aby nie było strachu. Pamiętam, że bardzo przeżywałem, gdy wystawiałem oceny niedostateczne, starałem się wystawiać ich jak najmniej. Każda ocena niedostateczna to była też moja porażka.

Co Pan myśli o maturze?

Matura jest takim innym okresem... Czy to pierwszy ważny egzamin? – prawda. Czy zdać maturę to jest coś? – prawda. Trudno zdać? Nie, nie jest trudno zdać. Najtrudniejszy jest ten przedmiot, który jest przed tobą. Łatwe jest to, co już było. A gdy już skończysz, to stwierdzasz: „A ta matura, co to takiego... To nic wielkiego.”. To jest wielkie przeżycie, ale nie pozostawia takiej skazy, rany, że mój system nerwowy już się nie odbuduje.

Jakie ma Pan Profesor marzenia?

Ooch, rok temu odpowiedź była-

by inna. To, że przytrafiła mi się choroba, powoduje, że trochę inaczej patrzę na życie. Dzieci usamodzielnione, wnuk dorosły... Uważam, że to, co dobrego mogło mnie spotkać, to już mnie spotkało. Przeżyłem z żoną 44 lata i myślę, że to szczęście, które mnie spotkało, to już jest dużo. O czym marzę? Wygórowanych marzeń nie mam. Marzę, żeby to, co - wydaje mi się - z powodzeniem robiłem przez tyle lat, szło dalej, nie było zmarnowane. Żeby najbliżsi mogli to naśladować, mieli skąd wziąć przykład. Matura wnuka, jego studia... A ja? Niczego nie żałuję. Już nie

mam takich marzeń, że może Majorka, może jeszcze tu, jeszcze tam. Ja nie mogę narzekać, życie dużo mi dało. Może nie żyłem w luksusach, ale mogę każdemu prosto w oczy spojrzeć. Moje życie to nie pasmo niepowodzeń - raczej małe, drobne, ale znaczące dla mnie rzeczy dobre.

Maria Weinstok, Martyna Brandt



lata osiemdziesiąte - mecz nauczyciele LO kontra księża

Wypad za miasto

...do Afryki, hehe :) - czyli z pamiętnika Pana Profesora Ireneusza Brewki.

Listopad 2003 - No właśnie, jestem już na lotnisku w Dusseldorfie. Za chwilę lecę do Londynu, gdzie muszę zmienić lotniska i po (mam nadzieję!) spotkaniu Bena i Michaela lecimy do RPA. Przyznam, że się nieźle boję. Nie mam pojęcia jak to wszystko się potoczy. Ale co tam, przecież lecę do Afryki!!! Za chwilę spełni się moje marzenie.

Czy ktoś w ogóle słyszał o liniach lotniczych GABON?! Pewnie nie. Ja właśnie takimi lecę. Jeszcze do końca nie wiem, ile mamy przesiadek. Nie przestudowałem dokładnie biletu, jest dość gruby. Jak spytałem Bena ile ich jest, to powiedział po prostu: „Nie pytaj”, więc nie pytam, chyba wolę nie wiedzieć.

Przesiadka w Gabonie. Bliżko Zatoki Gwinejskiej. Już z samolotu wszystko wyglądało jak z innego świata. No tak: Afryka!



I ja tu rzeczywiście jestem. Z daleka widać maleńkie skupiska chattek, pełno drzew, palm, padało tu. No i ziemia jest bardzo brązowa, aż czerwonawa.

Zbliżamy się do Johannesburga. Sumując: w samolotach siedzimy już 21 godzin! 4:15 pm – lądujemy. Jedna wiadomość mnie zszokowała! Mianowicie

jest tu... 37 st. C! Usmażę się, przysięgamy, będę usmażony!

Wychodzimy na miasto. Pełno białych, wraca mi pewność siebie. Wymieniam trochę pieniędzy. Jestem bogaty, hehe, bo za 200 euro dostałem 1500 randów. Na każdym banknocie i monecie jest jakieś afrykańskie zwierzę.

Ok. 3 godziny od Jo-burga. Mała miejscina. Fajny hotelik. No i nie jesteśmy tu sami. Karaluchy są ogromne!!! Jednego zabililiśmy, a drugi właśnie przebiegł jak perszing przez pokój. Afryka!!! Ludzie, jakoś trzeba tu zasnąć.

Po opuszczeniu hoteliku ruszyliśmy do Narodowego Parku Krugera. Ojejku, jeszcze jak piszę tę nazwę, to nie mogę uwierzyć, że tam byłem. To było jak piękny sen! Z którego długo nie chciałyby się obudzić.

No więc prawie cały dzień





przemierzaliśmy Afrykę. Widoki cudne. Piękne rośliny, ptactwo. Małe miasteczka i wioski to tylko właściwie czarni ludzie. Przy drogach pełno kóz, krów, bardzo trzeba na nie uważać! Przechodzą przez ulicę kiedy chcą. Widać, że ludzie żyją biednie. Malutkie chatki, przeważnie z drewna i pokryte trzcina, ale są też i murowane, choć bardzo małe. Wszędzie bałagan. Ludzie sprzedają różne rzeczy przy ulicy. Jak w TV: matki z dziećmi na plecach, ich typowe stroje, kobiety noszące zakupy na głowach! Że też im to nie spadnie!

Było bardzo gorąco. Głowa pękała. Ale to nic, około piątej zobaczyliśmy napis: „Kruger National Park”!!! Myślałem, że ze szczęścia to zemdleję! Nie wjechaliśmy od razu za bramę. Najpierw musiałem się napiąć i nacieszyć samym napisem. Tak, ja tu przyjechałem!!!

Park jest przeogromny! Nie można wychodzić z samochodu, bo nie wiadomo, czy zdąży się wrócić, zanim jakaś hiena zaatakuje. No i noce trzeba spędzać na specjalnych campingach, które są

ogrodzone i bezpieczne. Ruszamy. Nie minęło 10 minut, a tu... słoń od razu przy ulicy. Niemądry Michael wybiegł z samochodu, by zrobić zdjęcie i jak słoń na niego ruszył, to biedny Michael myślał, że nogi pogubi. Miał nauczkę! Czytał reguły! Ale słoń piękny! Ogromny! No i... z Afryki! W Afryce! Jadąc dalej przez piękne tereny zobaczyliśmy przy wodopoju antylopy kudu, trochę ptactwa, małpy na drzewach i legwana. WOW. Pełno drzew i termitier, niektóre bardzo zaskakujących rozmiarów, czerwona ziemia. Ślady zwierząt widać wszędzie, szczególnie słoni.

Zaczęliśmy się spieszyć, bo bramy campingu zamykali o 18:30, a nam zostało pół godziny i 30 km! Trzeba było złamać limit 50 km/h. Pędząc przez park widzieliśmy jeszcze pełno słoni i dość sporo żyraf. Byłem wręcz oszołomiony. Dotarliśmy na ostatnią minutę. Wcale się czegoś takiego nie spodziewałem: były kabiny, łazienki. My mieliśmy namiot – no i dobrze, bo taniej.

Poszedłem do łazienki, a trzeba było przejść przez park, no i tak sobie idę z moją lampką na głowie, oświetlając sobie drogę, no i pierwsze co widzę to... skorpion pędzący po ziemi. Podskoczyłem chyba ze dwa metry! Było w ogóle dużo dziwnych robali. Długie, właściwie bardzo długie stonogi, różnych kalibrów i kolorów. Jedna była nawet srebrna.

Nadeszła pierwsza noc niby w campingu, ale właściwie w kompletnym buszu, gdzie wyjście w nocy za bramę oznacza śmierć. W ogóle nie spałem. Wsłuchiwałem się w głosy z buszu...

cdn.

(fragm. wybrała Maria Weinstok)
(zdjęcia - archiwum prywatne)



Pokazał język

Miłosz Mazurkiewicz-Dubieński, uczeń klasy I a, a jednocześnie osoba posiadająca wiele różnorodnych zainteresowań, o których większość z nas nie ma zielonego pojęcia. Astrofizyka, matematyka, tworzenie nowych języków to tylko kilka z jego pasji. Dziś spróbujemy przybliżyć Wam jego osobę poprzez krótki wywiad.

Od chwili, gdy Cię poznałyśmy, zdążyłyśmy się zorientować, że posiadasz wiele ciekawych zamiłowań. Prawda.

Czy mógłbyś wymienić nam wszystkie?

Na pewno astrofizyka... Tak, astrofizyka, poniekąd matematyka sama w sobie, poza tym języki.

Języki? A co przez to rozumiesz?

Głównie aspekty artystycznego tworzenia języków, to w jaki sposób można odtwarzać elementy języków naturalnych w sposób, który jest dosyć twórczy i oryginalny.

Języki kojarzą się z naukami humanistycznymi. Ty jesteś na profilu mat-fiz.

Tworzenie języków, sama lingwistyka jako dziedzina jest bardzo skomplikowana, jeśli chodzi o jej klasyfikację, ponieważ tu chodzi również i o pewną analizę zagadnień, trzeba mieć myślenie analityczne, aby rozłożyć pewne struktury na czynniki pierwsze, ale również syntetyczne, aby potem to wszystko poskładać.

Skąd więc takie nietypowa i rzadka pasja?

Hmm... To ma dosyć długą historię, tak na poważnie zajmuję się



tym od lat trzech, ale interesowałem się tym już wcześniej nawet w wieku sześciu lat.

Sześciu lat?! W jaki sposób to się przejawiało w tak młodym wieku?

W pewnym zeszycie mam już zapisany alfabet, który jest no... przeróbką języka polskiego i jest już jakimś samodzielnym tworem.

O rany! Sześciolatnie dzieci nie znają jeszcze naszego alfabetu, nie mówiąc już o tworzeniu własnego. Masz jeszcze ten zeszyt?

Hmm... Tak, mam. Jest tam zapi-

sanych kilka słów i alfabet.

Czy znasz jeszcze kogoś, kto podziela Twoją pasję?

Dużo osób poznałem poprzez internet, istnieje wiele grup poświęconych tym zainteresowanym. Istnieje również polskie forum ludzi zainteresowanych języko-twórstwem.

A ile języków stworzyłeś?

Hm.. Trudno jest je policzyć, bo nie wiadomo, co konkretnie będziemy uważać za język - czy pojedyncze słowa, szkice, pomysły, czy frazy i teksty, które można na dany język przetłumaczyć.

Takich, na które można przetłumaczyć naszą rozmowę stworzyłem dwa. W jednym z nich jest około 600 słów, w drugim kilkadziesiąt, ponieważ tworzę słowa, kiedy je potrzebuję. Rzadko tłumaczę dłuższe teksty, ale gdybym musiał, pewnie stworzyłbym brakujące słowa.

Na czym polega tworzenie nowych wyrazów?

Jeśli jest to język oparty na innym języku, to trzeba wyprowadzić pewną formę, na przykład na podstawie danego słowa w języku polskim wyprowadzam formę (jak to słowo brzmiało dawniej) i na podstawie własnej opinii (jak to słowo mogłoby ewoluować).

Mógłbyś podać nam jakiś przykład?

Mam język, który jest językiem słowiańskim, ale brzmi bardziej jak francuski. Jest kilka przykładów. Jednym z bardziej przypominających język polski jest "ja

widzę" - " ja videan", "ja mówię"- " ja recoun", "ja mam"- "ja imean".

A co z innymi twoimi zainteresowaniami: na przykład z astrofizyką? Już od pierwszych wspólnych lekcji z Tobą każdy wiedział, że to, czego my musimy się jeszcze nauczyć, Ty już wiesz.

To jest hm... jakby to powiedzieć? Bardziej interesuję się takimi ciekawostkami, teorią względności Einsteina i ciekawymi sprawami z tym związanymi. Na przykład paradoksem bliźniaków, który mówi o tym, że poprzez pewne zmiany upływu czasu, przy dużej prędkości albo w dużym polu grawitacyjnym, jeden z bliźniaków mógłby wrócić z podróży kosmicznej młodszy niż ten drugi.

Nasz pierwszy kontakt z fizyką był w gimnazjum, a Twój?

Dość wcześniej, mam domu wiele starszych podręczników i tak

sobie je czytałem, kiedy byłem młodszy.

Młodszy? To znaczy kiedy?

Nie pamiętam już, ale to było już tak raczej w podstawówce.

Wiążesz z tym swoją przyszłość?

No, tak właśnie z matematyką i fizyką wiązę swoje plany. Lubię myślenie matematyczne, analityczne, tak, bardziej mi pasuje.

Dziękujemy Ci za poświęcony czas. Wszystko, co powiedziałaś, było naprawdę interesujące.

Nie ma za co, mnie również było miło.

Teraz jeszcze musimy zająć się przepisaniem całej rozmowy.

A wiecie, że istnieje pewien język, który pozwala na notowanie słów w tempie zwykłej rozmowy? Jest to język osobisty, odczytać go może tylko osoba, która zna ten język i stosuje go właśnie do pisanania...

Maja i Gosia

Gra w skojarzenia

Rozmowa z naszym szkolnym pedagogiem, nauczycielem PO i WF-u, prof. Andrzejem Żujewem.

Hanna Paluszkiewicz, Adrianna Gruszyńska

Jestem... nauczycielem.

Pasjonuję się... gimnastyką sportową.

Najczęściej marzę o... niezależności.

Boję się... raczej nie mam lęków i obaw.

Płaczę, gdy... śmiech doprowadza mnie do łez.

Szkoła to... miejsce pracy.

Nigdy więcej... nienawiści.

Denerwuje mnie... nietolerancja, zwłaszcza rasa, naród.

Mój autorytet to... moi rodzice.

Lubię w sobie... poczucie humoru.

W ludziach cenię... szczerość.

Wierzę... w wielkie możliwości naszych uczniów.

Mój nałóg to... moje słabostki.

W życiu szukam... radości.

Kiedy jest mi źle... to szukam samotności.

Przyjaciele to... podpora na złe chwile.

Prawdziwe szczęście... to zdrowie.

Potrafię wybaczyć... prawie wszystko.

Najpiękniejsza książka... jest ich zbyt wiele.

Future pupils

Aleksandra Dyba „I got interested in humanistic profile. On the one hand, because of the people, on the other, because of my future academic education. Moreover, I like the atmosphere in the school and positive opinions of the others – my sister has been learning there for 2 years and she says that is really cool.”

Kacper Boroń „The First High School of Maria Skłodowska – Curie appeals to me because of nice guests reception and introduction to the school. I also paid attention to many special interest groups, which allow to increase students’ skills. For example a special math group, which helps to those students, who have problems with it. The School also takes part in lots of charity events. The School also takes part in student exchanges, which improve its relationships with foreign schools – it’s very positive for me.”



Matysarek&achievements

Kuba Mendyk „In my opinion the First High School of Maria Skłodowska – Curie is very modern and attractive. There is a high level of education in the school, so it’s the great challenge for me. I’d like to choose math-physics course. I believe, that I will be prepared for my future education at technical university as well as possible.”

Gosia Madej „Polite and helpful teachers, nice atmosphere, the interior that makes you feel comfortable and the most of all – smiling faces everywhere. This school is teeming with life! It helps in self-realization and provides ideal conditions to learn.”

Karolina Kasprovicz,
korekta: p. Mirosław Ratajczak



Schemat - gig

Es lebe die Integration!

In der Woche vom 23.04.-30.04.2012 hat an unserer Schule ein Schüleraustausch stattgefunden. Zu Gast waren bei uns die Schüler vom Gymnasium Am Kothen in Wuppertal. Die Organisation war in den Händen von Frau Ewa Miareczko und Frau Wiesława Polanin. Der Austausch war Dank der Förderung vom Deutsch-Polnischen Jugendwerk möglich.

Alle waren bemüht, den Schüleraustausch für die Gäste unvergesslich zu machen. Die Teilnehmer haben das Landratsamt und das Rathaus in Złotów besucht und die schöne Stadt Toruń besucht. Man hat auch für viele Attraktionen gesorgt, z.B. eine gemeinsame Deutschstunde mit Frau Alicja Heimann, ein Grillabend im Forstamt in Złotów. Beim gemeinsamen Feiern waren unsere Schüler über die Kenntnisse der Austauschschüler von dem polnischen Lied "Hej Sokóły" überrascht. Andere Schüler haben auch an dem deutsch-polnischen Austausch teilgenommen.



Vor dem Treffen musste jede Gruppe in der eigenen Schule Fragebögen über ökologisches Verhalten ausarbeiten. Marta Belka - eine Teilnehmerin, hat gesagt: "Alle haben die Ergebnisse vorgestellt, die sehr interessant waren. Wir haben erfahren, dass an deutschen Schulen in den Klassenräumen drei Behälter für Mülltrennung stehen. Die Schüler dürfen nicht auf dem Flur essen und haben in den Speiseräumen Reinigungsdienst.

Nach dem Schulschluss müssen die Schüler gemeinsam mit dem Klassenlehrer den Klassenraum aufräumen. Es hat mich überrascht, dass Schüler selber aufräumen müssen und ich finde das sehr gut". Der Schüleraustausch war bestimmt für alle Teilnehmer ein unvergessliches Erlebnis. Viele haben interessante Menschen kennen gelernt und eine schöne Zeit miteinander verbracht. Es gab Tränen zum Abschied, aber schon im September haben unsere Schüler die Möglichkeit die Schule in Wuppertal zu besuchen. Unsere Redaktion wünscht allen Teilnehmern unvergessliche Eindrücke und ermutigt andere Schüler sich in Zukunft an dem Austausch zu beteiligen..

Iwona Zachwatowicz,
korrekta: p. Ewa Miareczko



Sonisphere Festival Warszawa 2012

10 maja 2012 roku był wyjątkowym dniem dla każdego fana ciężkiego brzmienia. Wtedy to na płycie warszawskiego lotniska Bemowo pojawiły się legendy światowej jak i polskiej sceny muzyki metalowej. Trzy wielkie sławy zza oceanu: nieśmiertelna Metallica, potężne Machine Head i mroczne Black Label Society wspierane przez trzy równie wściekłe i ciężkie słowiańskie kapele: Acid Drinkers, Hunter i Luxtorpeda. Pomiędzy nimi równie uwielbiany przez fanów francuski zespół Gojira. Naprzeciw kapelom stanęło kilkadziesiąt tysięcy żądnych ciężkiego brzmienia fanów z całego kraju.

Podczas Festiwalu równolegle „pracowały” dwie sceny: duża – główna oraz mniejsza – tzw. scena Antyradia. Pierwszym zespołem głównej sceny była Gojira. Zagrali jak zwykle – czyli świetnie. Czterech utalentowanych muzyków, dobry sprzęt i doping podnieconej publiczności to przepis na świetną zabawę w rytmie thrash metalu. Następnie do życia pobudzona została mała scena, gdzie rozpętać zaczęła się polska Luxtorpeda. Niestety wyśmienity występ zakłóciła złośliwa awaria zasilania. Jednak zespół nie stracił głowy i utrzymał dobry kontakt z publicznością.

Niezwykle charyzmatyczny Robert „Litza” Friedrich odłożył swoją ukochaną gitarę i dał popis umiejętności gry na perkusji, a wokalista Przemysław „Hans” Frencel zabawiał publiczność rozmowami.

Tuż po występie Polaków, na głównej scenie obudził się potwór zwany Black Label Society. Zespół charakteryzuje się ciężkim i mrocznym brzmieniem, a jego lider – Zakk Wylde (były gitarzysta Ozzy’ego Osbourne’a) o posturze i aparycji wikinga, spiorunował słuchaczy wyśmienitą,



gitarową solówką, za co w podziękowanie otrzymał polską flagę. Następni znów byli Polacy z małej sceny. Zespół Hunter poza dawką mocnej i klimatycznej muzyki zaprezentował także bardzo ciekawe stroje oraz stylizację na miarę Czarnoksiężnika z krainy Oz. Kolejnym zespołem na głównej scenie był amerykański Machine Head. Mocny, szybki i niezwykle energiczny thrash metal. Tym razem jednak okraszony niezwykle charyzmatycznymi opowieściami wokalisty, Roberta Flynna, o tym, czym inspirowane były dane utwory.

Ostatni już polski, a przedostatni zespół wieczoru – Acid Drinkers jak zwykle pokazał klasę i mimo, iż w zasięgu wzroku rozgrzewali się już muzycy Metallici, Tomasz „Titus” Pukacki i jego przyjaciele zdołali zgromadzić pod małą sceną niewyobrażalną rzeszę fanów. Podczas takich hitów jak „Drug Dealer” czy „Hit the Road Jack” publiczność wpadła w istną euforię, trując się nawzajem. Potem przyszedł czas na widowisko wieczoru. Zanim na scenie pojawili się legendarni: James Hetfield, Kirk Hammet, Lars Ulrich i Robert Trujillo na umieszczonych po bokach sceny

telebimach można było podziwiać, krótkie intro do koncertu o nazwie „Ecstasy of Gold” (gorączka złota). Tuż po zakończeniu projekcji rozległy się pierwsze dźwięki utworu „Hit the Lights”. Metallica natychmiast porwała publiczność i po-

szawę, a także dziękował fanom nazywając ich prawdziwą rodziną. Po zakończeniu dwudziestego i ostatniego kawałka jakim było „Seek&Destroy”, James odebrał od fanów Polską flagę, a cały zespół pożegnał się z Warszawą.



przez swój spontaniczny, pozytywny przekaz, zachęciła do wspólnego śpiewania, klaskania i pokrzykiwania. Podczas wykonania najbardziej znanej piosenki zespołu - „Nothing Else Matters” - Bemowo rozjaśniło się światłem tysięcy zapalniczek trzymany w rękach fanów. Natomiast podczas utworu „One” podziwiać można było niesamowity pokaz efektów świetlnych i laserów poruszających się w rytm ciężkich riffów. Lider zespołu, James Hetfield wielokrotnie podkreślał, że Metallica kocha Polskę i War-

Sonisphere to festiwal, który doskonale rozpoczął wielką przygodę z tegorocznym sezonem koncertowym w naszym kraju. Przed nami jeszcze wiele muzycznych atrakcji, które mają szansę w piękny sposób zakończyć ciężki rok szkolny i doskonale wprowadzić nas w wakacyjny nastrój. Z tej okazji chciałabym przedstawić pokrótce najważniejsze dla koncertowiczów wydarzenia nadchodzących dni, zarówno na scenie lokalnej, jak i krajowej.

Karolina Kasprovicz

Scena lokalna:

23.06 – Świętojanki w Lipce – Schemat

23.06 – Hardcore Fest / II urodziny Generatora

29.06 – koncert zespołu CF 98

14.07 – Blues Express

Scena krajowa:

13.06 – Trivium/Poznań

20.06 – Rise Against/Warszawa

29.06 – Cannibal Corpse/Wrocław

04.-07.07 – Heineken Opener Festival/Gdynia

11.07 – Guns’ n’ Roses/ Rybnik

12 – 15.07 – Seven Festival/Węgorzewo

14.07 – Marilyn Manson/ Warszawa

20-22.07 – Jarocin Festival 2012

27.07- Red Hot Chill Papers/Warszawa

02-04.08 – Przystanek Woodstock/Kostrzyn

15.08 – Korn/ Warszawa

23.08 - Apostate, Final Sacrifice, Commercial Faith/Złotów Generator

31.08 – Scorpions/Wrocław

Szara codzienność szejka z Dubaju

Kto z nas nie chciałby uciec od codziennego, nieciekawego świata? Marzymy o zagranicznych podróżach i wycieczkach. Chcemy odkrywać nowe miejsca i wypoczywać w cieniu palm. Jednym z takich rajskich miejsc, idealnym dla wielbicieli luksusu (bo kto z nas nie lubi być rozpieszczany?) jest Dubaj. A dlaczego? Tego dowiecie się już za chwilę...

Naszą podróż marzeń rozpoczniemy od wylotu z warszawskiego Okęcia. Witamy na pokładzie samolotu linii Emirates Airlines - jednego z największych przewoźników dla turystów na świecie. Lot z przesiadką w Moskwie trwa ok. 3 godziny. Na miejscu: transfer z lotniska do niezwyklego hotelu jak z bajki odbywamy samochodem marki Rolls Royce Phantom. Hotel Bujr al Arab mieści się w budynku w kształcie żagla o wysokości 321 m na sztucznie usypanej wyspie. Apartamenty w jego wnętrzu posiadają okna od sufitu do podłogi. Roztacza się z nich wspaniały widok na Zatokę Perską. Hotel zapewnia dostęp do prywatnej plaży i parku wodnego Wild Wadi. Do dyspozycji gości są też całonocne usługi lokaja. Bujr al Arab oferuje także usługi prywatnego asystenta, pomagającego w zakupach.



Na kolację zapraszamy do sześciu serwujących różnorodne dania restauracji. Na uwagę zasługuje Oyster Shell z dużą przeszkloną ścianą, przez którą można oglądać akwarium. Restauracja serwuje specjały z owoców morza.

Atrakcje Dubaju

Wild Wadi Water Park - największy park wodny Dubaju (49 tys. m²), na świeżym powietrzu, posiadający 23 ślizgawki, osiemnastometrowy wodospad i inne wodne atrakcje.

Skydiving - atrakcja idealna dla miłośników sportów ekstremalnych. Skoki z samolotu wykonywane są nad Zatoką Perską, nad sztucznie usypaną Palmą Jumeirah - symbolem Dubaju.

Narciarstwo piaskowe - polega na tym co zwykle narciarstwo, ale zjazd wykonywany jest z ... ponad dwustumetrowych wydmy piaskowych. Dostarcza niezapomnianych przeżyć.



Burj Khalifa – najwyższy wieżowiec świata (829 m), posiadający 163 piętra użytkowe. Jego wygląd i plan wieży nawiązują do kwiatu pustyni i elementów architektury islamu. Na niższych kondygnacjach budynku znajduje się hotel, którego wnętrze zostało zaprojektowane przez Giorgio Armaniego.

Fontanny Dubaju – przyciągają rocznie miliony turystów. Fontanna Emmar jest największą na świecie (większą niż słynna fontanna Hotelu Bellagio w Las Vegas), gdyż potrafi wygenerować strumień wody o wysokości 150 m i ma zasięg 275 m. Niezwykłym spektakl, podczas których można podziwiać „tańczącą

fontannę” towarzyszą efekty świetlne i muzyka. Projekt kosztował 218 milionów dolarów.

Maja Hałasowska
Gosia Nowicka



Kącik kulinarny - galaretkowiec

Składniki:

- 1 szklanka mleka,
- 1 łyżka żelatyny,
- ¼ szklanki cukru,
- opakowanie cukru waniliowego (ok. 16 g),
- 250 ml 18% śmietany
- różnokolorowe galaretki,
- biszkopt

Wykonanie:

Szklankę mleka połącz z żelatyną, cukrem i cukrem wanilio-

wym. Odstaw na 10 minut. Zagotuj, ostudź. Dodaj śmietanę i wymieszaj. Galaretki rozpuść osobno, każdą w półtorzej szklanki wody. Gdy zastygną, pokrój je i dodaj do masy. Rozsmaruj masę na biszkopcie i schłodź.

Zimna, słodka przekąska gotowa! Smacznego!

Gosia Nowicka

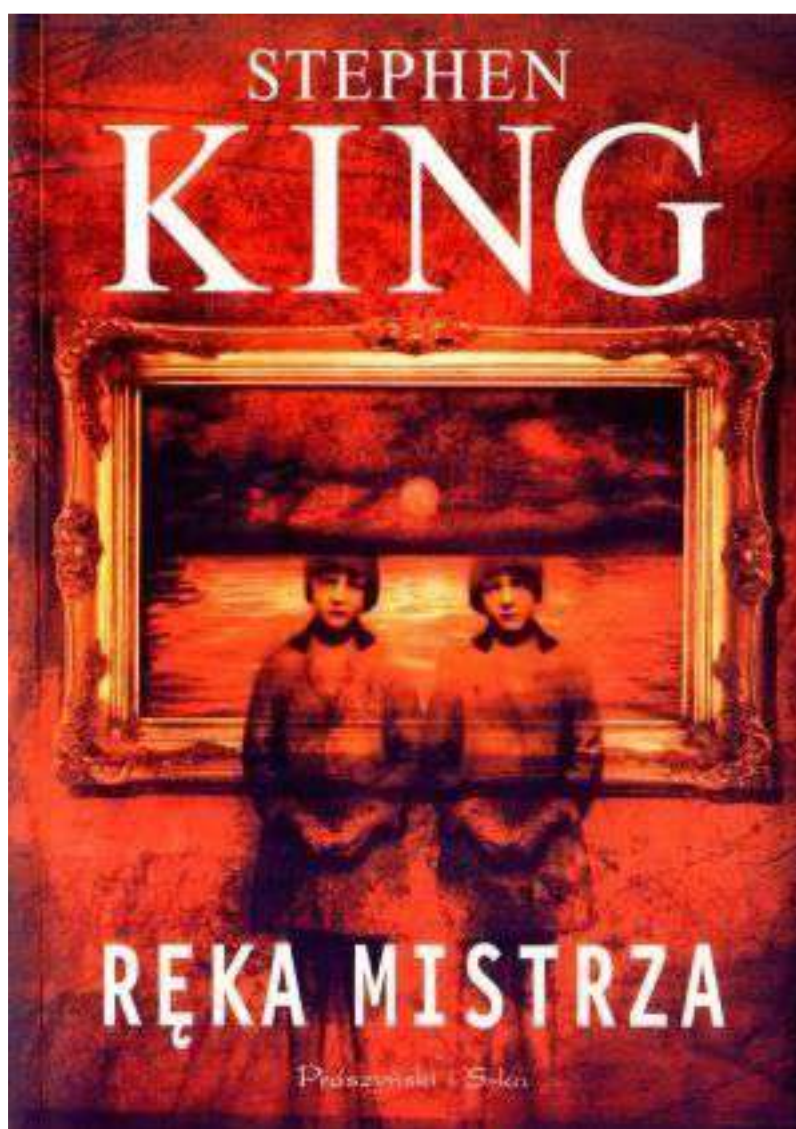


Groza w każdym calu

Zbliżają się wakacje, a z tym wiąże się wiele wolnego czasu, który warto jak najlepiej spożytkować. Moją propozycją na jego spędzenie jest książka Stephena Kinga, pt.: "Ręka mistrza". Jej autor to mistrz grozy, dlatego tego typu powieści nadają się wyłącznie dla ludzi o stalowych nerwach, są nieprzewidywalne, zmuszają do intensywnego myślenia. Prawie każda z jego ponad 60 książek została zekranizowana. "Ręka mistrza", której oryginalny tytuł brzmi: "Duma Key" zawiera w sobie gatunki charakterystyczne dla horroru, kryminału i sensacji, obejmuje około 640 stron, opowiada o losach Edgara Freemantle, milionera, który podczas wypadku na budowie stracił prawą rękę. W trakcie rehabilitacji przez swoje niepołamane ataki złości rozstaje się z żoną. Za namową psychologa udaje się z Minnesoty na wyspę Duma Key u wybrzeży Florydy. Tam poznaje Jeroma Wiremana, opiekuna Elizabeth Eastlake - sędziwej i bardzo bogatej staruszki. Edgar powraca do pasji z dzieciństwa - rysowania. Jego obrazy budzą podziw i zapewniają mu uznanie wśród innych ludzi. Na początku nie ma w nich nic dziwnego - zwyczajne zachody słońca, dopiero po pewnym czasie pokazują swoją prawdziwą, przerażającą moc, nikt nie jest w stanie zapobiec dalszym wypadkom. Jediną osobą, która wie, czym one są spowodowane

jest Elizabeth, tylko czy ona będzie chciała wrócić do wydarzeń ze swojej młodości, które przyspożyły jej tak wiele bólu? Czy Edgar odkryje prawdę dotyczącą niewyjaśnionych zjawisk? Jeżeli tak, to jak wysoką poniesie za to cenę? Przekonajcie się sami i sięgnijcie po tę książkę.

Alicja Stippa



Moja Droga!

Piszesz, że Twoja nauka jest wymagająca. Że uczysz się odpowiedzialności i wytrwałości. Odczułam ulgę – nie jestem sama. Liceum się zmienia. Zauważyłam drastyczny spadek poziomu. Nie, nie nauczania, lecz uczenia się. A może dopiero teraz to dostrzegłam? „Byle to zaliczyć”, „jakoś poszło”, ironiczne uśmieški wobec ambitnych i moda na pazerstwo „nieuczenia się”. Krótko mówiąc: drażni mnie przenikanie „gimnazjalności”, niedojrzałości do liceum. Po szkolnych korytarzach wędrują zdolni ludzie, których dzielę na pracowitych i niepracowitych. Właściwie nie

wiem, których jest więcej. Tych unikających wysiłku bardziej słyszeć. Przypomnę jednak Krasickiego: „Wiesz, dlaczego dzwonię? Bo wewnątrz jest próżny.” Dziwna moda na zawężanie horyzontów. Doprowadzanie do perfekcji minimalizmu i utwierdzenie się w swoich przekonaniach poprzez wybuchy śmiechu wobec inności.

Analizę tej wszechobecnej „bylejakości” trzeba chyba powiązać z kilkoma czynnikami. Konformizm i presja grupy są z pewnością decydujące. Poza tym – brak motywacji i wzorców? Zanik prawdziwej pasji – ta-

kiej, która rozwija i kształtuje? Wygodnictwo i nieodpowiedzialność? Ostatecznie, bez zbędnych eufemizmów: lenistwo.

To dość niewspółczesne: siedzieć przy dębowym stole i pisać list. Łatwiej jest pogubić litery na klawiaturze niż piórem – może dlatego moja „jakość” nie zamieniła się dotąd w „jakoś”...

Maria

Redaktor naczelna:
Maria Weinstok

Autorzy tekstów:
Martyna Brandt
Adrianna Gruszyńska
Maja Hałasowska
Karolina Kasprowicz
Gosia Nowicka
Hanna Paluszkiewicz
Alicja Stippa
Iwona Zachwatowicz

Edycja i strona graficzna:
Dariusz Długołęcki

Opiekun:
Anna Dymek-Drwęcka

